

ŻYCIE MOZARTA,

PODŁUG NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ.

SKREŚLIE

Maurycy Karasowski.

(Ciąg dalszy).

X.

Zbyteczną może byłoby rzeczą opisywać drobiazgowo tę pierwszą po Włoszech podróż Mozartów trwającą ośmnaście miesięcy. Na każdym kroku doznawali wszędzie jednakowego powodzenia; wszystkim ich wystąpieniom, wszędzie szczerzy zapal i uwielbienie towarzyszyło. Wizyty, zapraszania, wieczory muzykalne, koncerty, podarunki i t. p.: oto głównejsze fakta mnożące się na każdym ich kroku. Jednem słowem, nigdzie jeszcze Mozart nie doznał tyle czci, uwielbienia i zaszczytów, co we Włoszech; zapal mieszkańców tego kraju dla tego cudownego dziecka, dochodził do nadzwyczajnego stopnia; miasta w których dłużej lub krócej przebywał, zdawały się nie mieć innego zajęcia, jak tylko fetować i uwielbiać wirtuoza, który niepojętym talentem olśniewał zmysły współczesnych.

W Medyolanie, zaraz dyrektor tamtejszego teatru, zamówił u Mozarta operę, mającą się wykonać w karnawale 1771 roku: był to zaszczyt, o który napróżno się dobijał w Wiedniu. Ponieważ miał jeszcze na to z ośm miesięcy czasu, postanowił użyć go na zwiedzenie znaczniejszych miast półwyspu, a najprzód udał się do Bolonii, gdzie mieszkał naj-

uczeńszy włoski kontrapunkcista, muzykalna wyrocznia owe-go czasu, sławny Ojciec Martini. W przejeździe przez Parmę, podróżni nasi poznali pannę Agujari Bastardellę; o śpiewaczce téj i o jéj głosie niestworzone rzeczy wtedy rozpowiadano. Mozartowie słyszeli już wiele o niéj, ale z niedowierzaniem przyjmowali wszelkie tyczące się jéj wieści. Chcąc ich przekonać, Bastardella zaprosiła ojca i syna na obiad, a z całą uprzejmością znakomitéj artystki, zaśpiewała kilka aryj w których skarby swego nieporównanego głosu, w całym blasku okazała. Bezwątpienia, nikt jeszcze na świecie podobnie obszernym głosem poszczycić się nie mógł; w górnej skali był on o oktawę wyższym od tego, jaki zwykle sopran posiada. Te zaś tony niesłychanej wysokości powiada L. Mozart: wydawały wprawdzie dźwięk słabszy jak inne średnie, lecz brzmienie ich było łagodne i fletowe, podobne do brzmienia jednostopowej organowej piszczałki.

W Bolonii, Ojciec Martini na czele licznych miłośników muzyki, oczekiwał już na trzynastoletniego artystę; jakież było ich zdziwienie i jaki zapach, kiedy usłyszeli chłopczyka fizycznie zaledwie na dziesięć lat wieku wyglądającego, jak z niepojętą swobodą rozwijał temata zadawane przez Martiniego na fugi, improwizując takowe podług najściślejszych reguł na fortepianie.

We Florencyi, również wielkie zdziwienie się objawiło przy wykonaniu fug i innych najtrudniejszych ustępów na tym instrumencie, przedstawionych do grania poraz pierwszy czyli *à prima vista*, przez sławnego amatora muzyki markiza de Ligneville.

Zbliżający się koniec wielkiego postu, sprowadził naszych podróżnych do Rzymu, gdzie dnia 11 kwietnia 1770 roku szczęśliwie stanęli. Wiadomo, jak wielką wagę przywiązywała stolica apostolska do wyłącznego posiadania dzieł muzykalnych w ostatnim tygodniu przed Wielkanocą w kaplicy Sykstyńskiej wykonywanych. Długo bardzo pod klątwą, niewolno było żadnemu śpiewakowi kopiować, ani téż wynosić lub pokazywać komukolwiek muzyki, w te dnie rokrocznie śpiewanej. Mozart jednakże, przyszedł do posiadania najślawniejszego z tych utworów *miserere* Allegrego, a to sposobem następującym. Przybywszy do Rzymu w środę, pobiegł natychmiast do kościoła, by dzieło to usłyszeć;

a wróciwszy do domu przepisał całe z pamięci. Gdy w Wielki Piątek powtórnie je wykonywano, Mozart schował rękopism do kapelusza i słuchając z uwagą, poprawiał gdzie było potrzeba. Pomimo chęci zachowania owęj kradzieży w jak największej tajemnicy, rozeszła się o nięć wieść po całym mieście, a skoro winowajca się przyznał, zażądano sprawdzenia. W obecności więc Christoforego artysty umyślnie w tym celu delegowanego, Mozart odegrał *miserere*, i ani jednej nuty nie brakowało. Christofori o mało zmysłów nie stracił, niemogąc pojąć jakim sposobem dzieło tak znaczne, w starym kościelnym stylu na 4 albo 5 głosów pisane, można było raz usłysawszy, z pamięci skopiować!

W Neapolu, jeden tylko szczególny fakt jest do zanotowania z podróży Mozarta: oto zwiedzając konserwatorium della Pieta, proszonym był ażeby raczył dla zgromadzonych na jego przyjęcie uczniów zagrać coś na fortepianie. Wolfgang, którego już uważano wszędzie za najbieglejszego na tym instrumencie wirtuoza, począł grać jakąś kompozycję niezmiernie na lewą rękę trudną; słuchacze śledząc z podziwieniem jęć ruchy, ujrżeli na palcu grającego pierścień złoty: otóż cała tajemnica wyjaśniona; bo w ich przekonaniu, pierścień ów miał zapewne własność nadania ręce takiej sprężystości i biegłości. Kiedy młodzi uczniowie konserwatorium myśl swoją wyjawili przed Mozartem, ten zdjął z palca ów niby talizman, a zagrawszy to samo, z większą może jeszcze dokładnością i szybkością, uwielbienie słuchaczy nie miało granic.

Przez cały ciąg tęg podróży, Wolfgang pisywał regularnie listy do swęć siostry: styl tych listów w zadumienie wprawia. Gdyby z nich imienny podpis jego usunąć, z trudnością przysłoby wierzyć, iż je pisało 14-toletnie dziecko, którego wychowanie nie było na wysokości jego wrodzonęć inteligencji. Obok ciągłęg mieszaniny wyrażeń niemieckich, włoskich i francuzkich, niby mozajki poprzecinanęć gdzie-niegdzie gminnymi frazesami salzburgskimi, są tam błyski rozumu i dowcipu nad wiek wyższego; lecz zarazem tak śmiesznie niekiedy obok siebie zestawione, że w tęg powodzi słów charakteryzujących żywość i niecierpliwość chłopca, sens czasami wymyka się zupełnie. Oto próbka jedne-

go z takich listów datowanego z Neapolu: „*Schreibe mir und sey nicht so faul. Altrimente aviete qualche bastonate di me. Quel plaisir! je te casserai la tête... Müde las da saga wo bist dan gewesa he?*” (Reszta co następuje, napisane jest po niemiecku). „Operę którą tu przedstawiają, skomponował Jonselli; piękne to dzieło, lecz jak na teatr za nadto chłodne i zbyt gotyckie (*eltväferisch*). De Amicis jest śpiewakiem nieporównanym, również jako i Aprile, którego już słyszałem w Medyolanie. Budynek samego teatru wspaniały, ale balet pomimo pretensyi do wystawności, nędzny. Król wychowany na sposób neapolitański, kiedy jest w łoży, staje zawsze na stołeczku ażeby się wydać wyższym od królowej. Królowa piękna i bardzo grzeczna. Ukłoniła mi się nadzwyczaj uprzejmie ze sześć razy przynajmniej.”

Wybraliśmy tu umyślnie jeden z porządniej pisanych listów, bo inne zachowane z téj epoki tak szczególną odznaczają się barwą, tyle młodzieńczego umysłu wyskoków na pozór najniedorzeczniejszych, iż tłumaczyć takowe byłoby niepodobieństwem. Jak tu się dziwić Mozartowi? pisząc do swojej Naunerl, ani chciał, ani mógł być poważnym; to téż w jego stylu tak dobrze odwzorowującym niesłychaną żywotę temperamentu, widać jak ten roztrzepany a zawsze genialny chłopak, biega to tu, to owdzie, nie mogąc na chwilę uwagi swojej zatrzymać. Później atoli, skoro zmuszonym został pisywać do ojca o rzeczach mogących ich wspólnie zajmować, dowiódł, że nawet nie chcący, myśli swoje potrafi wyrazić jeżeli nie dosyć wytwornie, to ze ścisłą jasnością, energią, a zawsze z pewnym rodzajem właściwej sobie tylko oryginalności. Szczególniej, jeżeli rzecz tyczyła się sztuki muzycznej, o! natenczas było już inny zupełnie pisarz. Jak dojdziemy do owéj epoki, w listach Mozarta pomimo niedbałości stylu, czytelnik pozna w nim człowieka głęboko myślącego i wielkiego krytyka.

XI.

W powrocie przez Rzym, Wolfgang otrzymał od Papieża order Złotej ostrogi na kilka lat przedtem dany także Gluckowi. Mozart nie nosił go nigdy, ani téż tytułował się ka-

walerem jak to czynił jego poprzednik a twórca *Orfeusza* i innych znakomitęj wartości oper.

Miasta włoskie zdawały się rywalizować między sobą w okazywaniu czci i honorów młodemu artyście. Akademia filharmoniczna Bolońska, jednogłośnie przyjęła go do liczby swych członków, skoro uczynił zadosyć prośbie w tym względzie wymaganej a bez której nikt do tego poważnego grona przyjętym być nie mógł. Oto są szczegóły owęj próby. Prezes akademii w towarzystwie dwóch cenzorów, i kilku zasłużonych mistrzów sztuki, dał mu motyw wyjęty z jakiejś antyfony rzymskiej, którego należało ułożyć na 4 głosy. Zaprowadzono tedy naszego kandydata do osobnego pokoju i na 2 spusty drzwi za nim zamknięto. Względem ojca jego również podobną ceremonię zachowano, umieściwszy go także w odosobnionej stancyi. Sprawa nie była tak łatwą jak się zdaje, zważywszy iż zadany temat pisany był w starym kościelnym stylu, a w przeprowadzeniu go, należało koniecznie zachować pewną formę właściwą tylko w tego rodzaju kompozytach. Zazwyczaj dawano kandydatowi 3 albo i więcej godzin czasu na uskutecznienie dzieła, Mozart jednakże w pół godziny skończył swą pracę, a głosy wszystkich zniewoliwszy dla niej, otrzymał natychmiast dyplom akademiczny. Wkrótce potem, akademia filharmoniczna Werońska, przyjęła go także do swego grona z tytułem dyrektora muzyki.

Ku końcowi października, podróżni nasi powrócili do Medyolanu. W tém tedy mieście, Mozart miał rozpocząć zawód pełen sławy kompozytora dramatycznego operą *Mitridate Re di Ponto*.

Dopóki powodzenia i tryumfy jego ograniczały się w murach akademii i na estradach koncertowych, dopóty wirtuoz, kompozytor, improwizator, uczony kontrapunkcista, nie wywoływał pomiędzy Włochami innych uczuć, jak tylko najszczerze współczucie i najgorętszy zapal. Zazdrość i zawiść drzemała, albo przynajmniej nigdzie się jawnie pokazywać nie śmiała; lecz skoro 14-toletni obcego pochodzenia muzyk, zapragnął tryumfów scenicznych, najpopularniejszych ze wszystkich i najwięcej na półwyspie upragnionych, zazdrość z całą czeredą ohydnych współtowarzyszek rozbudziła się natychmiast, pokazując na wszystkie strony swe

gniewliwe i ostre szpony. Najprzód poczęto wyrzekać na skandal i śmieszność w powierzaniu *scrittura* (libretta) opery włoskiej młodzikowi a nadewszystko Niemcowi (tedesco). Śmiesznością jest mówiono, wymagać od chłopca tak młodego, wiadomości wielu rzeczy w komponowaniu dramatu muzycznego najkonieczniejszych. Jeden z przyjaciół panny Bernasconi prima-donny ówczesnego teatru, wyraził swe przed nią obawy względem smutnego losu jaki ją może spotkać niechybnie podczas przedstawienia, i narazić na szwank jej chwałę śpiewaczki z takim trudem nabytą. Wiadomo iż we Włoszech, prima-donna to istny tyran dla kompozytorów, ta wszechwładna istota jest panią ich artystycznego zawodu; od niej poczęści zależy powodzenie lub upadek ich pracy. Więc téż w podobnych wypadkach intryga od niej najprzód zaczyna zastawiać swe sieci. Ów przyjaciel panny Bernasconi gorliwy o jej pomyślność, przyniósł przez siebie sfabrykowaną arye, którą dla miłości Boga, bliźnich i siebie, powinna była koniecznie odśpiewać w miejsce téj, jaką *Cambino* dla niej napisał. Ale kobiety nie tak łatwo podejść, skoro jej miłość własna w czém udział weźmie. Prima-donna poznawszy już rolę przeznaczoną dla niej przez Mozarta, przekonała się, że nigdy jeszcze życzenia jej nie były lepiej i z większą intelligencją przez kompozytora spełnione. Owszem z powodu szerokiego i nadzwyczajnie świetnego udziału w szczegółach melodyjnych jej partyi, przebaczyła mu nawet zbytęcną według swego przekonania troskliwość w instrumentowaniu téj opery. Mozart jak się sam później o tém wyrażał, niby krawiec szyjący suknie do miary, pasował arye do wartości śpiewających. Umiejąc w nich wzbudzić osobiste zadowolenie, tym sposobem zuiweczył kabałę na niego ukartowaną. Za przykładem śpiewaczki, signor Santorini (*primo-nomo*) kontent z roli w zupełności, nie chciał się także dać odwieść od powziętego postanowienia. Inne znów oznaki dobrej wróżby, przyłożyły się również do uspokojenia trwożliwego a mniej w swą gwiazdę ufego ojca. Kopiści czyli przepisywacze rękopisowi na głosy i orkiestrę, większe nieraz od samych kompozytorów zyski odnosili; bo posiadając wyłączne prawo kopiowania, ustępy któreby się publiczności podobały, oni tylko mogli żądającym takowych odstępować; kopista opery

Mozarta, wprawny, doświadczony i jak wyżej umięjący tropić zwierzyne, w najlepszym wciąż był humorze, bo pełen wiary w pomyślny skutek przedstawienia. Po pierwszej orkiestrowej próbie, zauważano iż wielu niby przyjaciół młodego *maestra*, dziwnie pospuszczało nosy; śnać zwycięstwo miało go niechybnie spotkać. Śpiewacy i artyści orkiestry jednogłośnie przyznali, iż muzyka jest jasną, zrozumiałą, a nadewszystko łatwą do grania; ten ostatni zaś przymiot dla członków ówczesnych orkiestr włoskich, był najważniejszym. Nic więc dziwnego, że przedstawienie *Mitridata* najzupełniej się powiodło. Każdy ustęp téj opery, oklaskami przyjmowano, a wiele z nich na powszechnie żądanie powtarzano i to nawet wbrew zwyczajowi teatru Medyolańskiego, gdyż publiczność słuchająca poraz pierwszy nowéj opery, zwykle powagą głębokiego milczenia jak doktorską togą się okrywała. Okrzyki *evviva il maestro! evviva il maestro!* rozlegały się w sali bez końca. Następane przedstawienia nie różniły się w niczem od pierwszego. W Gazecie Medyolańskiej z dnia 2 stycznia 1771 roku, jest krótkie sprawozdanie świadczące o powodzeniu sztuki Mozarta; sądzę że przytoczenie go w całości, nie będzie dla czytelników objętném: „Zeszłego wtorku, na otwarcie książęcego teatru, przedstawiono dramat p. t. *Mitridate Re di Ponto*, który publiczność przyjęła z wielkiém zadowoleniem tak z powodu gustownych dekoracyj, pięknej muzyki, jako téż wybornéj gry artystów. Kilka arii śpiewanych przez pannę Antoninę Bernasconi, prawdą zawartego w nich uczucia, żywo do serca przemawiają. Młody kompozytor zaledwie 15 lat wieku sobie liczący, studyując piękno w saméj naturze, umiał go wyrazić wdziękiem niepospolitym.”

Jakkolwiekbydz, ówczesny system pisania oper poważnych włoskich, wydać nam się może dzisiaj niezgodnym z warunkami jakie przywiązujemy do budowy dramatu muzycznego, a to z powodu iż bohater śpiewał zawsze na scenie w kluczu sopranowym, i oprócz arii główniejszych osób muzyka wiele interesu dla publiczności nie miała, jednakowo, musiało być nie mało rzeczywistych piękności w *Mitridacie*, skoro takiego doznał powodzenia. Zresztą, jak zapewnia wielu sumiennych niemieckich pisarzy, dzieło to ma być wyższe pod każdym względem, od mnóstwa tragicznych

oper w owęj epoce we Włoszech fabrykowanych. Azatém Mozart w 15-tym roku życia, więc w początkach swego zawodu, postawił się już na równi, obok najzdolniejszych kompozytorów w kraju najmuzykalniejszym na świecie. Dyrekcyja teatru medyolańskiego, chcąc dowieść Mozartowi jak ceni jego utwory, zaproponowała mu napisanie drugiej opery mającej się wykonać w karnawale r. 1773. Z wielu także miast półwyspu, sypnęły się żądania podobnego rodzaju, ale młody maestro nie przyjął ich, a pracę swoją postanowił poświęcić téj właśnie publiczności, którą już znał a która tak życzliwą dla niego się okazała. Przed samym wyjazdem z Medyolanu, zdarzyło się Mozartom usłyszeć na ulicy osobliwość, sięgającą jeszcze czasów XI wieku; oto dwóch żebraków śpiewało duet kwintami. Zrazu słysząc ich z daleka, myśleli że każdy z nich oddzielną sobie pieśń wykonywa, ale podszedłszy bliżej, z niezmierném podziwieniem przekonali się, iż to na jeden motyw dwuśpiew, tylko powyższemi odległościami śpiewany. W nowożytnym systemie muzyki, postęp równoległych z melodyą kwint, najsurowiej jest wzbroniony. Co większa, ucho nasze znieść ich nie może, a najbiegłęjszy nawet muzyk, nie jest w stanie kwintami wtorować melodyi. Dziwna zmiana czasu i wyobrażeń; to co przed kilką wiekami uchodziło w sztuce za dobre, piękne nawet, teraz zupełnie przeciwnie jest sądzone. Mozart, ów największy geniusz muzyczny jakiego natura wydała, miał sobie przeznaczoném zetknąć się osobiście i posłyszecć jeszcze ów jedyny i ostatni już zabytek średnio-wiecznej sztuki!

XII.

Po piętnasto miesięcznym we Włoszech pobycie, Wolfgang wzbogaciwszy swój umysł wzorowemi utworami najznakomitszych tego kraju mistrzów, z rozgłośném już imieniem w końcu miesiąca marca 1771 r. powrócił do gniazda rodzinnego. W domu oczekiwał już na niego list hr. Firmian'a, który zawierał w sobie rozkaz cesarzowej Maryi-Teressy, ażeby młody Mozart napisał serenadę teatralną na cześć mającego wkrótce nastąpić małżeństwa arcyksięcia Ferdynanda z dziedziczką księstwa Modeńskiego. Jedno-

czesnie sławny Hasse miał sobie także poruczone skomponowanie opery na tę uroczystość. Rozkaz ten o ile niespodziewany, o tyle zaszczytny, postanowił Mozart spełnić niezwłocznie; jakoż w miesiącu sierpniu, wraz z ojcem pośpieszył do Medyolanu, gdzie powyższa uroczystość odbyć się miała. Mieszkanie jakie im w tém mieście przygotowano, nie mogło być lepiej i stosowniej dla zamierzonej pracy wybrane. Nad nimi mieszkał jakiś skrzypek, drugi pod nimi; z boku stał nauczyciel śpiewu wykładający uczniom naukę u siebie, z drugiej znów strony oboista; wszyscy nie zmiernie zamiłowani w swęj sztuce i bardzo pracowici sąsiedzi. „Miłe to nadzwyczajnie dla kompozytora” pisał w liście Mozart: „wśród téj kakofonii muzycznej, myśli z większą łatwością przychodzą!” *Ascagno in Alba* taki bowiem tytuł miała serenada, dzieliła się na dwie części; muzyka tyle w nią zabierała miejsca co w operze Hassego bo téż różnica obu tych dzieł, zaledwie w tytule istniała. W samęj zaś rzeczy, *Ascagno* jest właściwie operą mitologiczną, złożoną z arii, recitativów, ósmiu chórów i w dodatku z tańców. Pomimo sąsiedztwa o którym była mowa całe dzieło Mozart ukończył w trzy tygodnie. Powodzenie serenady miało być świetne, a nawet szkodliwe w części dla opery starego Hassa.

W początkach grudnia, ojciec i syn byli już z powrotem w domu.

Tymczasem w rodzinném ich mieście spełnił się fakt, w skutek którego Mozartowie nie jednokrotnie na przykrość narażeni byli.

Hieronim Colloredo książę na Wallsee i Möls, 14 marca 1772 r. obrany został arcybiskupem Salzburga. Z tego powodu Mozart odebrał rozkaz napisania serenady do słów Metastasego pod tytułem *Il sogno di Scipione* wykonanej w dniu uroczystej installacyi. W jesieni tegoż samego roku, Mozart udał się znów do Medyolanu, w celu przyprowadzenia do skutku zobowiązania jakie uczynił z dyrekcją teatru względem wystawienia drugiej opery. Bawiła natenczas w tém mieście sławna śpiewaczka Amicis, która swym niepospolitym talentem najwięcej się przyczyniła do pomyślnego jęj powodzenia. Dwadzieścia sześć reprezentacyi bez przerwy po sobie następujących, są najwymowniejszym do-

wodem wewnętrznej wartości dzieła; ale posłuchajmy co w tym względzie później Nissen pisał: „Tak samo jak *Mitridat*, tak równie *Lucio Scylla*, ani planem ogólnym dzieła, ani jego instrumentacją, lecz jedynie ogniem i wdziękiem melodyi wyróżnia się z tłumu współczesnych tego rodzaju włoskich utworów. Układ trzygłosowy głównie w niej przebija, jak we wszystkich zresztą ówczesnych operach; ale w prowadzeniu harmonii nie widać zgoła tych uczonych i głębokich kombinacji, jakimi zachwycamy się w późniejszych dziełach Mozarta. Przypatrując się uważnie chórom w obu tych operech, uderzonym się jest pewną sztywnością stylu, pochodzącą ze zbytowego trzymania się reguł; jest to przymiot właściwszy może staremu i zimnemu kompozytorowi, aniżeli młodemu i wchodzącemu na widownię dramatycznego świata geniuszowi.”

XIII.

W połowie 1773 roku udali się Mozartowie do Wiednia; co przez dwa miesiące swego tam pobytu robili, niewiadomo z pewnością, bo w listach ich nic stanowczego niema w tym względzie. Zdaje się atoli, iż niezadowoleni z losu swego w Salzburgu, szukali w stolicy Austrii jakiegoś miejsca, z któregoby się mogli utrzymać, lecz nie znalazłszy go, smutni powrócili do domu. Przez cały rok następny, Wolfgang nie ruszył się nigdzie, tylko wciąż pracował; w zimie dopiero 1774 r. zabrawszy z sobą nowe swoje kompozycje jako to: dwie msze, jedno ofertorium, nieszpory i jedną operę komiczną, udał się do Monachium, na dwór Maksymiliana Józefa Elektora Bawarskiego. Wszystkie te dzieła, dobrego tanie doznały przyjęcia, szczególnież opera pod tytułem: *La bella finta Giardiniera*, przedstawiona po raz pierwszy 14 stycznia 1775 roku, przyjętą została z prawdziwym zapalem. Mozart w liście do siostry pisanym, takie mniej więcej o tém daje szczegóły: „Przyzwyczajony do oznak głośniego zadowolenia jakie mnie we Włoszech spotykały, zdziwiłem się niepomału zapalowi tutejszej publiczności. Po każdym ustępie grzmoty oklasków i okrzyki *viva il maestro*, raz wraz się wznawiały i trwało tak po spuszczeniu nawet zasłony czyli aż do rozpoczęcia baletu.” Późniejsi krytycy niemieccy znaj-

dują, iż opera ta stanowi niejako przejście pomiędzy tém co Mozart dotychczas napisał, a peryodem klassycznym, w jaki styl jego miał odtąd wejść stanowczo. *La bella finta Giardiniera*, wyższą jest bez porównania pod względem oryginalności pomysłów od *Mitridata* i *Scylli*. Talent kompozytora więcej już jest samodzielnym, więcej w nim prawdziwego i pociągającego uczucia i t. p."

Mozart rozpoczął już dwudziesty rok swego życia. Świat muzyczny całej Europy, zdumiony zrazu jego wielkim i przedwczesnym talentem we wszystkich prawie rodzajach muzyki, sądził że doszedł swego zenitu, że mu nie wiele a może i nic więcej nie pozostaje do zrobienia. Tymczasem to co dotąd Mozart uczynił, było tylko naśladowaniem ducha epoki, było powtarzaniem formuł konwencyjonalnie w sztuce przyjętych. To co teraz miał uczynić, wyprzedzało już ówczesne o muzyce pojęcia, stawało się nowém, potężném i samodzielném; stwarzało świat nieznany dotychczas ludziom, a sztukę popchnęło z niesłychaną szybkością na drogę idealnej doskonałości. Z drugiej znów strony, Mozart jako człowiek, doszedł także do pewnego i stanowczego o ludziach i rzeczach sądu; jeżeli dla prawdziwej zasługi pełen był względów i uszanowania, jeżeli rad był wypróbowaniem światłem drugich kierować swe kroki w trudnym a niewdzięcznym na owe czasy zawodzie artysty, to z kądną ujemne strony społeczeństwa w jakim żył, wyrabiały w nim pewien rodzaj sarkazmu albo ironii, jakiej liczne ślady znajdujemy w własnych jego z téj epoki korespondencyach. Na dowód niech mi będzie wolno przytoczyć jedną, pisaną do siedemdziesięcio letniego nestora muzyki włoskiej, do znakomitego ojca Martiniego.

Salzburg, 7 września 1776 roku.

„Głęboki szacunek jakim jestem przejętym dla twojej osoby, panie, ośmiela mię do załączenia przy niniejszym liście małej próbki mojej nowej pracy. W roku zeszłym wystawiłem podczas karnawału w Monachium operę buffo pod tytułem *La finta Giardiniera*; na kilka dni przed moim tamże wyjazdem, otrzymałem od Elektora zawiadomienie, iż życzy on sobie ażebym skomponował coś dla niego umyślnie w sty-

lu kontrapunktowym; musiałem więc wziąć się do napisania motetu, który panu posyłam. Proszę cię zatem usilnie mój kochany i drogi ojciec, o wyrażenie względem niego, szczerego i otwartego zdania. Na to żyjemy na świecie, abyśmy tak w sztuce jako i w innych rzeczach naprzód ciągle dążyli; za najlepszy ku temu środek uważam, wspólne udzielanie sobie i wywzajemnianie swych myśli. Jakże często radbym być przy tobie, panie, ażeby ci mógł moich udzielać. Mieszkam w kraju, gdzie muzyka nie popłaca; jednakże chociaż wielu artystów od nas wyjechało, przecie mamy tu jeszcze kilku dobrych i światłych kompozytorów. Co się tyczy teatru, braknie nam zupełnie śpiewaków. Kastratów nie mamy wcale i zapewne nie prędko mieć będziemy zważywszy na to, iż ci panowie każą sobie drogo płacić, a rozrzutność nie jest naszą wadą. Obecnie pracuję dla muzyki salonowej i kościelnej. Jest tu jeszcze dwóch innych kontrapunkcistów: Michał Hayden i Kajetan Aldgasser. Z powodu że ojciec mój jest dyrektorem orkiestry katedralnej, więc mam sposobność słyszeć często moje kompozycje. Już trzydzieści sześć lat piastuje ten obowiązek, a ponieważ wie on bardzo dobrze, iż arcybiskup nie lubi starych, zasłużonych ludzi, więc też zaniedbuje swego urzędowania, ażeby się oddać całej sztuce i literaturze bezpośredni z nią związek mającej. Nasza muzyka kościelna różni się wielce od włoskiej a to do tego stopnia, że cała msza zawierając w sobie *Kyrie*, *Gloria*, *Credo*, *Ofertorium* albo *motet*, *Sanctus* i *Agnus Dei*, nawet podczas największych uroczystości, zwłaszcza kiedy książę w własnej osobie celebruje, nie może trwać dłużej nad trzy kwadranse. A zatem potrzeba nie mało doświadczenia ażeby sobie dać radę w tego rodzaju kompozycji, zwłaszcza, iż chcą mieć czynną całą orkiestrę, a nawet trąby wojenne! Co na to powiesz mój ojciec? O! miałbym wiele w tym przedmiocie do mówienia. Polecając się łaskawej pamięci wszystkich członków akademii Bolońskiej, racz przyjąć wyrazy szczerego żalu, iż od człowieka którego najwięcej w świecie cenię i kocham, zmuszony jestem żyć w takim oddaleniu."

Niechęć jaka się przebija w tym liście dla przewielebnego Colloredo, łatwo daje się usprawiedliwić postępowania-

niem jego względem Mozartów, a o którym w właściwem miejscu obszerniej się rozpiszemy.

Zostawiliśmy naszych artystów w Monachium; dobrze im tam było, więc niebardzo się śpieszyli do Salzburga. Jednakże arcybiskup kazał im niezwłocznie wracać, a ponieważ arcyksiążę Maksymilian Elektor Koloński miał go w przejeździe odwiedzić, a zatem dał polecenie Mozartowi napisania serenady pod tytułem *Il Re Pastore*, którą chciał uczcić przybycie tak dostojnego gościa. Piękną tę serenadę, krytycy naszych czasów stawiają nad wszystko, co aż dotąd kompozytor ten utworzył.

XIV.

Życie Mozarta, pod baczną a troskliwą opieką ojca, aż dotąd upływało pomyślnie; oprócz małych nieprzyjemności doświadczanych na drodze swego artystycznego zawodu, nieznał jeszcze co to gorycz, co to jest rozczarowanie, co straszna bo połączona z materyalnym niedostatkiem rzeczywistość. Dopóki był dzieckiem powodującym wymaganiom i wszelkiej woli ojca, los zdawał im się wspólnie uśmiechać; życzenia ich, pragnienia wszelkiego rodzaju spełniły się w sposób pożądaný, niekiedy niespodziewany nawet. Teraz gdy Wolfgang doszedł już prawie do wieku męzkiego, kiedy już samodzielniej w świecie i pomiędzy ludźmi żyć mu wypadało, jakiś fatalizm zaciężył nad nim, burzył jego zamiary, pragnienia. W miarę jak talent jego błyskawicami geniuszu płonąć się zdawał, jak w słońce opromieniające niezmierzoną krainą sztuki się zamieniał, rozmaite niepowodzenia, gorycz zawiedzionych nadziei, materyalny nawet niedostatek którego aż dotąd nie znał, wydały mu walkę śmiertelną. Odtąd krótkie i niezmienne szybko przemijające chwile szczęśliwej doli, tonęły w śród ciągłej powodzi cierpienia moralnego życia.

Myśląc o wynalezieniu dla syna jakiegokolwiek niezależnego stanowiska, Leopold Mozart starał się w Wiedniu, w Monachium, gdzie utwory muzyczne Wolfganga dotąd największe miały powodzenie, ale nic takiego znaleźć nie mógł. Miał on wprawdzie małą posadę w Salzburgu, lecz ta na życie wystarczyć nie była w stanie; zresztą zdolności jego zdawały się wymagać widowni szerszej, odpowiedniejszej do

działania, a tamby jój nigdy nie miał. Pozostawał jeszcze Paryż, miasto ogromne, stolica wspaniałego dworu, intelligencji, artystów zlatujących się do niej z kończyn całego świata. Leopold Mozart pomny świetnych i łatwych powodzeń jakich doznał będąc już raz tamże, zapragnął koniecznie syna wysłać do Paryża, lecz z powodu niechętnego sobie usposobienia arcybiskupa, który wszelkiego rodzaju przykrościami dał im się już dobrze we znaki, nieśmiało go prosić o pozwolenie towarzyszenia synowi; więc matce opiekę nad nim powierzywszy, w końcu miesiąca września 1777 roku wyprawił ich w drogę. Ponieważ podróż ta, przedsięwzięta w celu poprawienia losu albo wyszukania jakiejś odpowiedniej zdolnościom posady, miała trwać długo, zatem ojciec polecił synowi jak najdokładniejsze pisywanie listów, ażeby każdy jego krok w świecie postawiony, był mu natychmiast wiadomym. Dzięki takowemu rozporządzeniu, zebrał się znakomity zbiór materyałów, niezmiernie ważnych dla wszystkich przyszłych biografów Mozarta, a publiczne ich ogłoszenie, z prawdziwą wdzięcznością przez cały muzykalny świat zostało przyjęte.

XV.

Jadąc do Paryża, Mozart wraz z matką swoją postanowił najprzód zatrzymać się w Monachium; jakoż stanąwszy w tej stolicy Elektora bawarskiego, pobiegł zaraz Wolfgang przedstawić się hrabiemu Sean ówczesnemu ministrowi dworu z oświadczeniem, iż ponieważ w obecnej chwili wakuje posada kompozytora przy nadworniej orkiestrze, przybywa usługi swoje ofiarować Elektorowi. Pan minister radził Mozartowi ażeby się wprost udał do Jego Książęcej Mości, a w przypadku gdyby mu się nie udało otrzymać osobistego posłuchania, niech prośbę swą poda na pismie. Kilka innych osób przyrzekło wstawić się za nim u dworu. Niejaki hrabia Schönborn i jego żona, siostra arcybiskupa salzburgskiego, przejeżdżając właśnie przez Monachium, dowiedzieli się o tém i niezmiernie się zdziwili, że Mozart porzucił służbę u księcia prałata, w której jako dyrektor orkiestry pobierał rocznie 12 zlr. 30 kreitzarów! Jednakże starania dworaków szczerze lub udane na korzyść naszego artysty, nie na wiele

się przydały. Jeden z nich najprzychylniejszy może ze wszystkich, książę Zeil rzekł w końcu do Mozarta; „Zdaje się, że my tu nic wielkiego nie zrobimy. Mówilem osobiście z Elektorem; „to za wcześnie jeszcze, odpowiedział. Niech jedzie wprzód do Włoch, niech nabędzie sławy. Nie odmawiam mu niczego, ale znajduję że to za wcześnie.” Napróżno Mozart oświadczał, że gotów jest mierzyć się ze wszystkimi kompozytorami włoskimi, francuskimi, niemieckimi, angielskimi i hiszpańskimi; napróżno zaśłaniał się swoim patentem członka akademii Bolońskiej, napróżno pokazywał gazety medyolańskie opisujące świetne powodzenia jego oper: nic to nie pomagało. Uprzedzenie do swoich było tak wielkie, że patrząc na fakta nie ulegające żadnej wątpliwości, niewierzono czy nie chciano wierzyć, ażeby chłopiec urodzony w małej niemieckiej mieścinie, był istotnie wielkim muzycznym artystą. Więc też w kilka dni później, stanowczo mu powiedziano, iż niema żadnej tego rodzaju posady o jaką prosi. Nie pozostało Mozartowi nic innego do czynienia, jak z Monachium wyjechać, gdzie wprawdzie wielu istotnych przyjaciół i wielbicieli jego talentu i osoby się znajdowało, ale gdzie najskromniejszego nawet kawałka chleba mu odmawiano.

Zmniejszwszy szczupły swój zapas gotówki wydatkami koniecznemi w tém mieście, przymuszonym był w Augsburgu dać koncert. „Nigdzie jeszcze, pisał do ojca, tyle honorów mnie nie spotkało.” Te nic nie kosztujące honory i 90 złr. dochodu z koncertu, były całym owocem pobytu jego w Augsburgu. Ztamtąd udał się Mozart do Manheimu, gdzie na dworze Elektora czekało go pełne gościnności przyjęcie, lecz również mizerne w skutkach. Wspomnienie które po sobie zostawił pomiędzy amatorami muzyki, gdy w czternastym roku życia przejeżdżał przez to miasto, było powodem że dyrektor nadwornej orkiestry Cannabich, przedstawił go uroczyście artystom. „Ci którzy mię znali z rozgłosu, pisał Mozart, okazywali wiele grzeczności i szacunku dla mnie w obejściu; inni zaś, nieznający mię nawet z imienia, patrząc wielkimi oczyma na niepokazną moją figurę, nie mogli przypuszczać ażeby coś godnego uwagi mogło się w niej zawierać. Odwiedziwszy hrabiego Saviołę intendenta nadwornego, wezwany został później do dworu, a Elektor wieloma piękni

słówkami grę jego pochwaliwszy, pozwolił mu bywać u dzieci swoich, które się już poczynają uczyć muzyki. Mozart odąd codziennie prawie bywał w pałacu, z tego powodu wizyty te, raczej za lekcye uważać należało. Elektor będąc im często obecnym, rozmawiał zawsze uprzejmie z artystą, podziwiał sztuczki jakie tenże dla dzieci jego umyślnie komponował.

Wszystko zdawało się wróżyć, iż nareszcie Mozart otrzyma miejsce pokojowego kompozytora na dworze księżęcym, gdyż inne posady były zapełnione; nawet guwernantka dzieci Elektora uczyniła mu w poufném zeznaniu zwierzenie, lecz intrygi zawistnych mu ludzi przemogły, a za dwumiesięczny pobyt na tym dworze, za codzienne udzielanie lekcyi muzyki synowi i trzem córkom Elektora, otrzymał za to wszystko w końcu, zegarek!

Przyjaciele Mozarta odradzając mu podróż w zimowej porze do Paryża, chcieli go zatrzymać pomiędzy sobą. Cannabich podjął się wystarać dla niego tyle lekcyi wiele tylko zechce; inny ofiarował mu mieszkanie, inny stół bezpłatny; jakiś zaś Hollender, wielki amator muzyki, zamówił u niego trzy koncerty na fortepian i dwa kawałki na fletrowers, za które ofiarował się zapłacić 200 florenów. Inni znów zachęcali go do napisania kilku duetów na skrzypce i fortepian, mogących być wydanemi za pośrednictwem prenumeraty. Mozart nieśmiały tytuł zaszczytnych i korzystnych propozycji odrzucić, postanowił więc zostać jeszcze czas jakiś. Ale pomimo tego wszystkiego, pragnął koniecznie udać się jak najprędzej do Paryża; „Jestem kompozytorem, pisał do ojca, zrodziłem się na dyrektora orkiestry; nie mogę przeniewierzać się talentowi jakim mię Bog obdarzył, (mówię to bez zarozumiałości, bo w téj chwili więcej go czuję w sobie jak kiedykolwiek). A przeniewierstwo to przecie musi nastąpić, jeżeli się obarczę lekcyami. Nadewszystko jedna rzecz najwięcej mię zajmuje, to jest pragnienie napisania opery francuzkiej raczej, jak niemieckiej. U Weudlinga (dyrektora orkiestry Manheimskiej) wszyscy mię zapewniają, że muzyka moja musi się podobać w Paryżu, bo wiesz dobrze mój ojczu, iż z łatwością mogę przejąć i naśladować styl każdego kraju, każdego kompozytora.”

XVI.

Nareszcie udał się do upragnionego Paryża. Jakoż wszystko z początku zdawało mu się sprzyjać: dawny dobry znajomy Grimm, z tą samą uprzejmością co niegdyś, przyjął go w swoje objęcia; tylko dzisiaj stał się on jeszcze możniejszym. Zaszczycony tytułem barona i innemi dostojenstwami, wpływem swoim na towarzystwo paryzkie, mógł więc jeszcze dobrego naszemu artyście wyświadczyć; jakoż usługi swoje w tym względzie najszczerzej mu ofiarował. Mozart odnowiwszy znajomości z wielu dawniej na niego łaskawymi osobami, poznał się zaraz także z panem Le Gros, dyrektorem koncertów tak nazwanych *spirituel*. Właśnie Holzbauer dyrektor nadwornej orkiestry w Manheimie, przysłał na ręce tego towarzystwa *Miserere* swojego utworu, dla wykonania w ciągu Wielkiego tygodnia. Dzieło to w rozmiarach swoich zastosowane do środków jakimi w Manheimie rozporządzać można było, grzeszyło głównie tem, iż chorów prawie wcale nie miało; w Paryżu przeciwnie, dobrych chórzystów nie brakło, więc Gros zapytał Mozarta, czy nie chciałby napisać do pracy swego ziomka, odpowiedniejszych rozmiarem i stylem chorów, tylko należało się spieszyć, gdyż za kilka dni dzieło miało być wykonane. Mozart chętnie się na to zgodził, uważając sobie za zaszczyt takową ze strony dyrektora koncertów propozycję, lecz niewiedziąc dla czego, zmuszono go do pracowania w gabinecie Grosa. Nie wiele on o to dbał gdzie mu wypadnie komponować, bo nadto był wielkim panem techniki ażeby swoboda jego myśli cokolwiek krępowaną być mogła: „jednak to przeklęcie, pisał do ojca”, nie móżdż pisać u siebie a nadewszystko być nagłonym.” Kiedy następnie pokazywano te chóry sławnemu Gosseckowi, zachwyconym był ich pięknnością. Wkrótce téż towarzystwo koncertowe zamówiło u Mozarta symfonię; Noverre zaś wziął na siebie wystaranie się libretta do opery: już nawet pierwszy akt był skończony, tylko wahano się jeszcze w wyborze tytułu. W liście do ojca pisanym, tak się w tym względzie Mozart wyraża: „Baron Grimm wraz ze mną, często bardzo ubolewa nad tutejszą muzyką, ale to w cichości, bo publicznie potrzeba krzyczeć *bravo*, *bravissimo*

i klaskać do upadłego. Co mię najwięcej martwi, to że panowie Francuzi tak mało mają pojęcia o prawdziwie dobrej muzyce. Niech Bóg broni tego coby się poważył utrzymywać że muzyka ich jest złą! A śpiew, to *horrendum*! Nie mam za złe śpiewakom że utwory własnych kompozytorów beczą przeraźliwie, ale psuć istotnie dobrą muzykę, to niedowytężenia!" Na to ojciec mu odpisał: „Przykra to rzecz, iż Francuzi dotąd nie nabrali jeszcze dobrego smaku, ale to pomalutku nastąpić musi: nie łatwo jest cały naród przerobić! I tak wiele że słuchają co dobrego jest, bo tym sposobem poznają, jaka jest różnica pomiędzy dobrem a złem." Istotnie, Francuzi znacznie się później w pojęciach swoich o muzyce zmienili, ale téj cudownej przemiany, ani ojcu ani synowi nie daném było doczekać. Grimm chcąc Mozarta przypomnieć pamięci księżnie do Bourbon, dał mu polecający list do jednej z dam pałacowych, do księżnej de Chabot. Pani ta wyznaczyła mu dzień na który stawić się nieomieszkał. „Byłem zmuszony czekać z półgodziny w salonie, gdzie nie było ani kominka ani ognia, więc zimnym jakby lodownia. Nakoniec księżna Chabot weszła i przyjęła mię z wielką grzecznością, prosząc ażebym zagrał na fortepianie jaki jest w salonie, gdyż inne są w złym stanie. Odpowiedziałem iż uczyniłbym to najchętniej, ale w téj chwili jestem przeziębnięty i palce mam skostniałe. Prosiłem ją więc, ażeby mię raczyła zaprowadzić do pokojów ogrzanych. *Owi, Monsieur, vous avez raison.* Taką była cała jéj odpowiedź. Potém usiadła i w towarzystwie kilku panów otaczających ją przy okrągłym stole, z godzinę rysowała. Miałem tedy honor czekać godzinę, trzęsąc się cały z zimna; głowa okrutnie mię rozboleła. Na około mię, głuche panowało milczenie, nie wiedziałem co począć z nudów, migreny i chłodu. Gdyby nie wzgląd na Grimma, byłbym wyszedł natychmiast. Nakoniec dla uwolnienia się od téj wizyty, siadłem do nędznego fortepianu i zagrałem. Ale co gorsza, ani księżna, ani ci panowie, nie zdawali się na to uważać: widocznie grałem dla czterech ścian, stołu i krzeseł. Cierpliwość mię opuściła, w połowie niedokończonych waryacyi Fischera, wstałem. Wtedy wszyscy zaczęli mi mówić niezliczoną liczbę komplementów. Odpowiedziałem co mogłem a mianowicie, że na takim instrumencie niepodobna mi zagrać coś większego i że

wolę to uczynić innym razem, skoro mieć będę lepszy fortepian. Jednakże księżna zatrzymała mię jeszcze z pół godziny, aż wreszcie mąż jęj nadszedł; prosił ażebym coś zagrał, siadł obok mię i słuchał z uwagą. Zapomniałem o migrenie, o zimnie, i grałem tak, jak kiedy bywam w dobrym humorze.”

Mozart, którego natura wtrząsała się z oburzeniem na samą myśl dworactwa, on, co tak wysoko stawiał siebie w obliczu ukochanej sztuki, dziwna rzecz jak mógł znieść podobnie ubliżające dlań postępowanie. Dlaczego nie wstał i odchodząc nie rzucił jakich ostrych słów które miał zawsze w pogotowiu nawet dla głów koronowanych, gdy w jego przekonaniu zasłużyli na takowe? Jeżeli zniósł to wszystko cierpliwie, to zdaje się jedynie przez przyjaźń dla Grimma, niechcąc go zmartwić ani skompromitować. Zakończenie zaś tej wizyty jest również zasługujące na uwagę. Wiadomo każdemu co to jest miłość własna wirtuozów. Są to ludzie niesłychanie czuli i drażliwi na wszelkie pochwały i łaknący ich bez miary. Szczególniej kiedy się popisują a ktoś poważy się ich słuchać z roztargnieniem, tego mu nigdy nie przebaczą. Otóż Mozart przez dwie przeszło godziny, wytrzymywany w chłodnym salonie, więc na wskrós przeziębnięty a do tego grając na nędznym instrumencie, znajdował się właśnie w podobnym położeniu. Tymczasem nadchodzi ktoś, co z zajęciem przysłuchuje się grze jego; wirtuoz zapomina odrazu moralnych i fizycznych cierpień, gra jakby był w najlepszym w świecie usposobieniu. I oto jest właśnie jedna z głównych cech charakteru Mozarta, że przyjemność jakiej doznawał w opanowaniu uwagi swoich słuchaczy, wyższą w nim była nad podszepty obrażonej miłości własnej. W tym samym liście pisze dalej: „Gdyby mi dano najlepszy fortepian na świecie, ale obok tego słuchaczy coby mię nie byli w stanie lub nie chcieli pojąć, którzyby nie czuli tego zemną co wykonywam, straciłbym całą przyjemność.”

Te i tym podobne zdarzenia, nieuniknione natenczas w społeczeństwie paryżkiem, brak muzycznego w ogólności wykształcenia, tudzież nawyknienie do smakowania jedynie w muzyce która w sposób przykry oddziaływała na moralne usposobienie muzycznej duszy Mozarta; nareszcie zawiść

i nieodstępna od niej intryga zaczynająca już wychylać przeciwko niemu swe ohydne oblicze, zrażały i zniechęcały do dalszego w Paryżu pobytu. „Gdybym się znajdował w kraju gdzie mają uszy i serce, do tego jaką taką znajomość muzyki i cokolwiek smaku, śmiałbym się z tego wszystkiego; ale niestety znajduję się w świecie zamieszkałym tylko (mówiąc muzykalnie) przez bydła. I jakże może być inaczej? Co się tu dzieje w Paryżu, tego nigdzie na całej kuli ziemskiej nikt nie zobaczy. Nie myśl mój ojciec że przesadzam, kiedy w ten sposób mówię o tutejszej muzyce; i ja tu żyć muszę! Lecz przez miłość dla ciebie, znoszę to wszystko. Daj Boże, ażeby moje pojęcia o sztuce nie zmieniły się tutaj; jest to modlitwa którą codziennie zanoszę do Stwórcy prosząc Go zarazem aby mi dał siły do wytrwania w Paryżu, aby mi pomógł do zebrania tyle pieniędzy, ile mi ich potrzeba dla ulżenia ci w trudnych obecnie okolicznościach.“ Mozart dosyć płynnie mówił po francuzku, ale oburzał się na niemuzikalność tego języka. „Jeżeli mi wypadnie napisać operę, będę miał siła nieprzyjemności; lecz mało mię to obchodzi: przyzwyczaiłem się tu trochę. Prawdziwie, że to psi język (hundsfoöttisch) dla muzyki, ten przeklęty język francuzki! Aż litość bierze. Nasz niemiecki, tysiąc razy lepszy w porównaniu. A śpiewacy, o mój Boże, co to za śpiewacy! Nie powinni ich nazywać śpiewakami, bo nie śpiewają wcale, tylko ryczą z całej siły.“ Niecierpliwiły także Mozarta komplementa, jakimi wszędzie i zawsze go obsypywano. „Osoby u których bywam, wyznaczają mi dni: przychodzę punktualnie, gram, i słyszę wciąż obok siebie: *O! c'est un prodige, c'est inconcevable, c'est étonnant! et apres cela adieu!*“

Wszędzie to podobno tak samo; świat się w tym względzie nie zmienia. Pochwał, komplementów wszelkiego rodzaju, nigdzie nie skąpią, owszem psują nawet nimi młodych szczególniej artystów, w zarozumiałość ich tylko wbijają. Ale dopomóż im skutecznie do urzeczywistnienia wyższych, szlachetnych celów, o tém nikomu na myśl nie przyjdzie wcale, nikt dla szczerzej pomocy ręki nie wyciągnie.

Pomimo wstępu jaki miał Mozart do dawania lekcyi muzyki, zmuszonym był jednakże podjąć się dawania ich w Paryżu; pomiędzy trzema uczennicami które posiadał, była córka księcia de Guines. Sam książę grał nieźle na fletro-

wersie, córka zaś na harfie. Ojciec życzył sobie żeby się uczyła kompozycji. „Nie pragnę“ mówił do Mozarta „aby była wielką kompozytorką; nie potrzebuje ona pisać oper, arii, koncertów na symfonie, ale dobrzeby było, gdyby mogła komponować sonaty tak jak to pan czynisz na fortepianie.“ Co za skromność! jak ci wielcy panowie mało mają pretensyi!... Po czterech lekcjach uczennica tyle już postąpiła, że na podany przez nauczyciela motyw jakiegoś menuetu, sama bass dopisała. Przecie, pomimo zdolności w pojmowaniu pierwszych zasad harmonii, Mozart przekonał się że niedaleko z panną de Guines zajędzie; zdesperowany, bo niecierpliwy z natury pisał do ojca: „Braknie jój pomysłów, nie może nic skomponować. Wypróbowałem ją na wszystkie strony, ułożyłem jój pomiędzy innemi menueta bardzo łatwego i prosiłem ażeby z niego zrobiła waryacje; nie była w stanie trzech nut napisać. Pomyślałem sobie, może nie wie jak w podobnym razie postąpić: więc zacząłem jój pokazywać, a zaczawszy takt pierwszy, powiedziałem ażeby w ten sposób następne układała. Poszło to jakoś; azatém ją proszę, gdyby teraz cokolwiekbądź sama zaczęła, chociażby jaką taką melodyę, albo motyw bez akompaniamentu. Z półtóry godziny się namyslała i na nic zdobyć się nie mogąc rzekła: „Widzisz pan jakie ze mnie cielátko.“

Z tego powodu, ojciec Mozarta człowiek pełen wyrozumiałości i pojmujący dobrze czem jest cierpliwość dla nauczyciela muzyki, pisał mu co następuje: „Dajeś tylko cztery lekcye pannie de Guines i żądasz ażeby zdobyła się na pomysły i takowe gładko pisała!!! Więc ty myślisz że wszyscy posiadają twój geniusz?“ Przy téj okazji, wyłajał porządnie syna, że nie umie korzystać z tego rodzaju znajomości; że z ludźmi mającymi stosunki z dworem, bogatymi i możnymi w świecie, żyć nie umie; że nie wielką byłoby rzeczą dopomódz téj samej pannie do skomponowania jakiejś sonaty, ale w taki sposób, ażeby to wyglądało że isotnie sama ją napisała, a niema wątpliwości że i ona i jój ojciec, zachwyceni takowemi niby w nauce postęпами, mogliby mu być w wielu jego zamiarach bardzo użytecznymi i t. p.

W innym znów liście, odpowiadając na nadzieje jakie miał Wolfgang, iż wrota akademii nareszcie mu się otworzą, iż obok Glucka i Picciniego spodziewa się z operą wystąpić,

ojciec takie mu daje rady: „Zastanawiaj się i zgłębiaj muzykalne usposobienie narodu; przysłuchuj się miejscowym operom; znam cię dobrze: niema tego czegośbyś nie mógł naśladować. Pisząc, nie spiesz się wcale; rozmyślaj uważnie nad słowami; odczytuj je z Grimmem i Noverrem. Najprzód rób szkice i niech takowe sądzą. Wszyscy tak czynią. Wolter czyta swe dzieła przed przyjaciółmi, zanim je poda do druku. Co się tyczy śpiewu, potrzeba koniecznie umieć zastosować się do smaku narodowego. Tylko w modulacyach i instrumentowaniu, możesz pracę twą uczynić wyższą od wielu innych. Główna rzecz zyskać powodzenie a potem pieniądze: o resztę nie pytaj.”

Tym razem jednakże, rady ojca na nic się nie przydały; pomimo najszczerzych starań Grimma, Noverra i innych również życzliwych osób, do napisania opery nie przyszło wcale. Dlaczego? niewiadomo. W jednym tylko liście jest cokolwiek śladu w tym przedmiocie i to nie wystarcza na dokładne zrozumienie powodu: „Z trudnością można tu znaleźć poemat; stare zaś, które pod wielą względami są lepsze od nowych, nieodpowiednie są do teraźniejszych wymagań stylu muzycznego.

„Poezya, jedyna jeszcze rzecz, z której Francuzi mogą być dumnymi, staje się coraz gorszą, a ponieważ na muzyce się nie znają, więc głównie starać się potrzeba o dobre libretto. Dotychczas mam zaledwo dwa, które za mniej złe uważam; pierwsze w dwóch aktach pod tytułem *Alexander i Roksana* ale autor siedzi wciąż na wsi; drugie w trzech aktach *Demonphon*, tłumaczone z Metastase'go z tańcami i chórami, lecz i to w wyjątkach tylko posiadam.” Zdaje się że téj ostatniej opery w całości nie dostał wcale, bo inaczej trudno byłoby pojąć dlaczego muzyki tak upragnionej, jak napisanie w Paryżu dramatu muzycznego, zrzekł się później Mozart stanowczo.

Dziwna rzecz, jak to los i ludzie okazali się nieprzyjawnymi przez cały ten czas sześciomiesięcznego Mozarta w Paryżu pobytu. Przed laty piętnastu, malenki wirtuoz zdumiewał i zachwycał dowcipem, szczebiotliwością, wdzięczną twarzyczką, a do tego grą wyższą nad wiek swój, wszystkich którzy biegli go poznać i słuchać. Kiedy zaś dziecko dojrzało moralnie i fizycznie, gdy stało się człowiekiem o powierchowności niepoczesnej, bo małym, szczupłym, nieumie-

jącym się nisko kłaniać, niemówiącym nikomu nigdy komplementów, chociaż ten człowiek doszedł do niesłychanej doskonałości w sztuce; wówczas Paryżanie zobojętnieli dłań tak dalece, że nawet pamięć dawnych dziecka powodzeń zatarli w sobie. Mozart dziecko, lubiony i kochany od wszystkich; Mozart człowiek, artysta, mistrz już prawie, obojętnym stał się dla ogółu. Niema wątpliwości, że ówczesni ludzie stojący na czele ruchu muzycznego, pojawiający się jak niebezpiecznym dla nich współzawodnikiem może być Mozart, uciekali się do wszelkiego rodzaju podstępów, ażeby imię jego nie przedarło się z ukrycia na jakie radzi go byli skazali. To nam w części tłumaczy milczenie dzienników o drugim pobycie Mozarta w Paryżu. Nawet Le Gros tak mu zrazu przychylny, później stał się jego nieprzyjacielem. Czytelnicy przypomną sobie zapewne, iż ten dyrektor wielkich koncertów prosił Mozarta wkrótce po jego do stolicy Francji przyjeździe, ażeby raczył dopisać chóry do *Miserere* Holzbauera, a prócz tego zamówił dla swego towarzystwa koncertową symfonię. Otóż gdy przyszło do wykonania pierwszego z tych dzieł, najprzód imię Mozarta na żadnym afiszu się nie znajdowało, a do tego z czterech chorów które napisał, dwa najpiękniejsze, samowolnie wyrzucono. Z symfonią gorzej się jeszcze rzecz miała, bo jej niewykonano wcale, pomimo szczerych i sprawiedliwych pochwał Gossec'a i innych znakomitych artystów.

Jak gdyby niedosyć było tych przykrości i zmartwień dla Mozarta, więc boleśniejszy jeszcze cios zakrwawił serce jego, bo stracił matkę którą tak kochał, która całe swe szczęście w najdroższym swym synu tylko widziała. Zaczyna ta kobieta zmarła w miesiącu lipcu 1778 roku.

(Dokończenie nastąpi).

